

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 51-52 (551-552)

BOŻE NARODZENIE 1969

ROK XI

F. SHEEN

NIE BYŁO MIEJSCA W GOSPODZIE

Cezar August, władca świata rządzący w pałacu nad Tybrem i studiujący mapę rzymskiego imperium postanowił wydać rozkaz spisu całej ludności imperium. Wszystkie bowiem narodowości ówczesnego cywilizowanego świata podlegały Rzymowi. Jedno tylko miasto — Rzym — było stolicą starożytnego świata. Był jeden tylko urzędowy język — łacina i jedno tylko prawo — Cezara.

Do każdego posterunku, do każdego satrapy i starosty przyszedł następujący rozkaz: „Każdy rzymski poddany musi być zarejestrowany we własnym mieście”. Natomiast na peryferiach imperium, w małym miasteczku Nazaret, żołnierze przybili na murach rozkaz nakazujący wszystkim obywatelom zarejestrować się w swoich rodzinnych miejscowościach. Dlatego Józef — rzemieślnik, zapomniany potomek wielkiego króla Dawida, musiał zapisać się aż w Betlejem — mieście Dawida. Zgodnie więc z cesarskim edyktem, Maryja i Józef udali się — z leżącego w północnej części Palestyny, w Galilei, w odległości 140 km od Jerozolimy — Nazaretu do Betlejem w Judei, leżącego po drugiej stronie Jerozolimy, odległego od niej o 8 km.

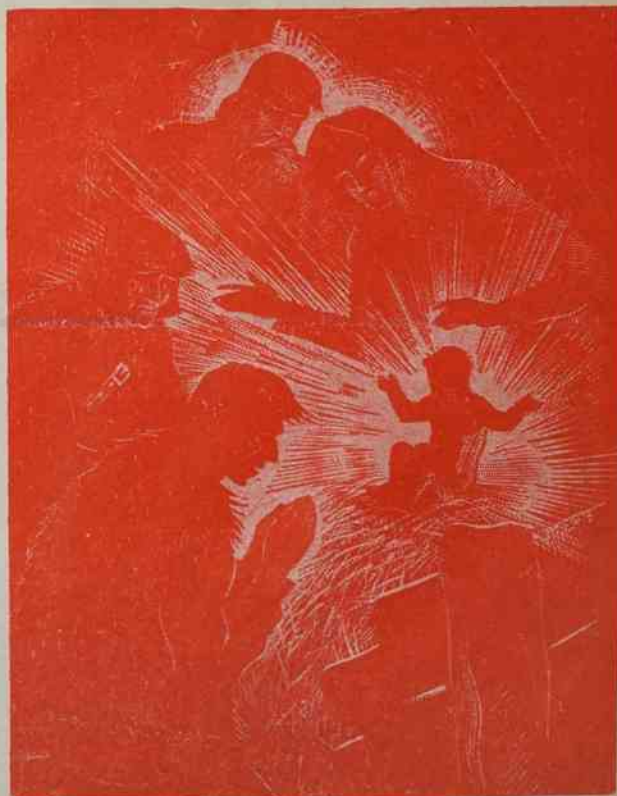
Pięćset lat wcześniej prorok Micheasz przepowiedział historyczną karierę Betlejem: „Ty Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgola najlichsza pośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie rządził ludem moim Izraelem”.

Kiedy Józef przybył do rodzinnego Betlejem był pełen nadziei, że nie będzie miał trudności w znalezieniu miejsca dla Maryi, bodaj ze względu na Jej stan brzemienny. Chodząc jednak od domu do domu zobaczył, że wszystkie są przepełnione. Daremnie więc szukał miejsca, w którym mógłby narodzić się Ten, do Którego należą niebo i ziemia. Czyżby to było możliwe, że Stwórca nie może w stworzonym przez siebie świecie znaleźć dla siebie miejsca?

W tej sytuacji Józef zaczął wdrapywać się na wzgórze ku ku blademu światłu, wykradającemu się przez szparę odchylonych drzwi domu. Była to prawdopodobnie miejska gospoda. Nadzieja wstąpiła w serce Józefa, zaczął się ludzi, że tam na wzgórzu chyba znajdzie schronienie dla Maryi. Było tam miejsce dla rzymskich żołnierzy, którzy tak okrutnie ciemnieżyli naród żydowski, dla córek bogatych kupców Wschodu, dla ubranych w miękkie szaty członków świty królewskiej, dla każdego kto mógł zapłacić gospodarzowi. Nie było tylko miejsca dla Tego, który przyszedł na ziemię po to, aby stać się azylem dla każdego bezdomnego serca w świecie. Kiedy ostatecznie bieg historii wypełni się do ostatniej joty, najsmutniejszą notatką będą słowa: „Nie było miejsca w gospodzie”.

Wreszcie na zbocz wzgórza, w stajni — pieczarze, do której pasterze zapędzali podczas burzy swoje stada, znaleźli Józef i Maryja schronienie. Tam właśnie w zaciszu, na odludziu, w zimnej i wietrznej jaskini, w podziemiu świata — Ten — który zrodził się w Niebie bez Matki, narodził się bez Ojca na ziemi.

W najbrudniejszym miejscu świata — w stajni — narodziła się czystość. On, który był później zabity przez ludzi, postępujących jak dzikie bestie, narodził się między zwierzętami. On, który nazwał siebie: „Żywym chlebem, który z nieba zstąpił” — był złożony w żłobie, a więc w miejscu do jedzenia. Przed wiekami Żydzi czcili złotego cielca, Grecy ośła, i klękali przed nimi jak przed Bogiem. — *(Ciąg dalszy na str. 2)*



(*Ciąg dalszy ze str. 1*) — Teraz wół i osioł czynili za to bałwochwalstwo za-
dośćuczynienie, klękając przed ich Bo-
giem.

Nie było dla Boga miejsca w gospo-
dzie, ale za to było miejsce w stajni. Go-
spoda była miejscem zebrań, zabaw, róż-
nego rodzaju spotkań, schadzek. Stajnia
natomiast była schronieniem dla wyrzut-
ków, dla nieznanych i zapomnianych.
Świat ewentualnie mógł oczekiwać naro-
dzin Boskiego Syna w gospodzie, ale
stajnia była chyba najgorszym miejscem
świata, w którym można było spodzie-
wać się Go. Bóg jest zawsze tam, gdzie
się Go najmniej spodziewamy.

Nikt na świecie nie przypuszczał ni-
gdy, że Ten, który stworzył słońce, aby
ogrzewało ziemię, mógł pewnego dnia
potrzebować oddechu wołu i osła, aby
się ogrzać. Że Ten, który — według Pis-
ma św. — mógł zatrzymać obrót gwiazd,
wyznaczy sobie przez cesarski rozkaz
miejsce urodzenia; że Ten, który przy-
odział pola trawą, zechce być nagim; że

Ten, z rąk którego wyszedł cały kosmos,
będzie pewnego dnia tak bezsilny i bez-
bronny; że Odwieczne Słowo będzie nie-
me; że Wszelchom będzie spowita pie-
luszkami; że Zbawienie świata będzie
złożone w żłobie. Nikt nie spodziewał się
nigdy, że Bóg przychodząc na ziemię,
zechce być tak wyniszczony. To ogoło-
cenie siebie ze wszystkiego co ludzkie,
jest właśnie przyczyną, dla której wielu
nie może Go znaleźć

Jeśli artysta ma dom i pracownię, bo
malowidła są dziełem jego umysłu; jeśli
rzeźbiarz ma dom wśród swoich rzeźb,
ponieważ i one są dziełem jego rąk; jeśli
gospodarz ma dom wśród winnic, bo je
sadził i jeśli ojciec ma dom dla swoich
dzieci, ponieważ są one jego dziećmi, te-
dy i Ten, który stworzył świat, powinien
być w nim jak w swoim domu. Powinien
był przyjść do niego jak artysta przycho-
dzi do swojej pracowni i jak ojciec do
swojego domu; ale dla Stwórcy przyjść
do swoich stworzeń i nie być przez nich
przyjętym, być bezdomnym we własnym
domu — może według mentalności tego
świata oznaczać tylko jedno — „Dziecię
nie może być Bogiem”. I to jest właściwą
przyczyną niezauważenia Boga, który jest
zawsze tam, gdzie się Go najmniej spo-
dziewamy. Syn Boży stawczył się czło-
wiekowi musiał do własnego domu
wejść jakby tylnymi drzwiami. Wypędzo-
ny z ziemi, urodził się pod ziemią jako
pierwszy jaskiniowiec, zapisany w histo-
rii. Ponieważ urodził się w jaskini, dla-

tego każdy, kto chce Go zobaczyć, musi
się przed nią pokornie zatrzymać. Pyszny
nie chce się zatrzymać i dlatego nie mo-
że trafić do Boga. Ci jednak, którzy po-
chylą się w pokorze i wejdą, spostrzegą,
że nie są w jaskini, ale w nowym wszech-
świecie, w którym Niemowlę siedzi na
kolonach swojej Matki i waży w swoich
dłoniach świat.

Żłobek i krzyż stoją na dwóch krań-
cach życia Zbawiciela. Ulokował się w
żłobku, bo nie było dla Niego miejsca
w gospodzie. Wziął na siebie krzyż, po-
nieważ ludzie oświadczyli: „Nie chce-
my tego człowieka za naszego Króla”. —
Nieuznany od urodzenia, odrzucony przy
końcu życia. Po urodzeniu był złożony w
obcym żłobie, po śmierci w obcym gro-
bie. Wół i osioł otaczały Jego żłobek w
Betlejem; dwaj złoczyńcy wisieli po pra-
wicy i lewicy Jego krzyża na Kalwarii.
W żłobku był owinięty w pieluszki, w
grobie był spowity w prześcieradła Pie-
luszki i prześcieradła były wyrazem ogra-
niczeń Jego Bóstwa. Do pasterzy czuwa-
jących przy trzodach aniołowie powie-
dziel: „A to będzie znakiem dla was:
znajdziecie niemowlę, owinięte w pielu-
szki i leżące w żłobie”.

Już jako dziecko miał swój krzyż —
krzyż ubóstwa, wygnania i ograniczenia.
Ekspiacyjny cel Jego przyjścia na ziemię
wyśpiewali już naprzód aniołowie na
wzgórzach Betlejem: Dziś w mieście
Dawida narodził się wam Zbawiciel czyi

(*Dokończenie na str. 12*)

Tydzień Boży

NIEDZIELA 21 GRUDNIA

Św. Tomasza, Apostoła
PONIEDZIAŁEK 22 GRUDNIA

Św. Zenona, Męczennika
WTOREK 23 GRUDNIA

Św. Wiktorii, Dziewicy i Męczennicy
ŚRODA 24 GRUDNIA

Wigilia Bożego Narodzenia
Adama i Ewy

CZWARTEK 25 GRUDNIA
BOŻE NARODZENIE

PIĄTEK 26 GRUDNIA
Św. Szczepana, I-szego Męczennika

SOBOTA 27 GRUDNIA
Św. Jana, Apostoła i Ewangelisty

NIEDZIELA 28 GRUDNIA

Świątych Młodzianków, Męczenników
PONIEDZIAŁEK 29 GRUDNIA

Św. Tomasza z Canterbury, Biskupa
WTOREK 30 GRUDNIA

Św. Dawida, Króla
ŚRODA 31 GRUDNIA

Św. Sylwestra, Papieża i Wyznawcy
CZWARTEK 1 STYCZNIA

NOWY ROK

Uroczystość Najśw. Bogarodzicy Marvi
PIĄTEK 2 STYCZNIA

Pierwszy piątek miesiąca
SOBOTA 3 STYCZNIA

Św. Genowefy, Dziewicy

NOWY LEKCJONARZ

Ewangelia

NA BOŻE NARODZENIE — Msza o świecie — (Łk 2. 15-20)

„Pasterze znaleźli Maryję z Józefem i Dzieciątko”.

W owym czasie pasterze mówili nawzajem do siebie: Pójdźmy do
Betlejem i zobaczymy to zdarzenie, które nam Pan objawił. Poszli z po-
śpiechem i znaleźli Maryję z Józefem i Niemowlę leżące w żłobie. Gdy
je ujrzeli, opowiadali dokładnie, co im zostało objawione o Dzieciątku.
A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu, co im pasterze opowiadali.
Lecz Maryja zachowywała wszystkie te rzeczy i rozważała je w swym
sercu. Pasterze wrócili wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co sły-
szeli i co widzieli, tak jak im było powiedziane.

Pasterka — (Łk. 2, 1-14)

Msza w dzień — (Jan 1, 1-13)

Lekcje i Ewangelie do użytku kapłanów do nabycia w naszym wydaw-
nictwie: O. M. I. — B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre

Gwiazda wiary i iglica miłości

Okres Bożego Narodzenia niesie ze sobą radosną wieść o przyjściu na świat naszego Zbawcy, Jezusa Chrystusa, który określił tymi słowami swoje posłannictwo Boże: „Posłał mnie, abym głosił Ewangelię ubogim, abym zwiastował więźniom wyzwolenie i ślepych przejrzenie; bym uciśnionych wypuścił na wolność i głosił Rok Pański łaskawy” (Łuk. 4, 18). To posłannictwo Chrystusa względem ludzi jest posłannictwem Miłosierdzia Bożego, tak bardzo upragnionego przez wszystkich uciśnionych i wyglądających pomocy Bożej wśród przeróżnych przeciwności życia.

Wśród tych wyglądających z ufnością Miłosierdzia Bożego znajduje się i Naród Polski, którego żywotną częścią są nasze wspólnoty emigracyjne rozrzucone dzisiaj po całym świecie. Od wielu lat przeżywamy święto Bożego Narodzenia z dala od ukochanego kraju, świadomi zadań naszego pielgrzymstwa, wpatrzeni w ten radosny wieczór wigilijny, który zakończy nasze pielgrzymowanie radością ujrzenia wolnej Ojczyzny.

Pielgrzymowanie nasze nie jest łatwe. Wymaga wysiłku, trudu, ciągłego zmagania się i stałej woli osiągnięcia celu. Następstwem tego jest jakiś stan napięcia, nastrój wywołujący łatwo niechęć do innych, żale, a nawet spory i podziały, z których cieszy się ten, kto chce, byśmy w drodze ustali i podzieleni zagubili naszą gwiazdę wiary i iglicę miłości Ojczyzny.

Wzrosliśmy w naszych rodzinach i w naszych wspólnotach z tym przekonaniem, a przynajmniej z tym odczuciem, że święta Bożego Narodzenia wytwarzają w nas i wokół nas jakąś atmosferę pokoju, powszechnej życzliwości, jakiejś sympatii dla każdego człowieka, nawet nam niezycznego.

Tego rodzaju nastrój, lub lepiej, taki duchowy stan wyrasta z podłoża naszej wiary która głosi, że istotną przyczyną przyjścia Syna Bożego na świat była najszlachetniejsza forma relacji jednej osoby do drugiej i do ludzi w ogólności, a mianowicie miłość niosąca życie. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, iż Syna Swego jednorodzonego dał, aby kto wierzy weń nie umarł” (Jan 3, 16). Opowiadanie ewangeliczne ten dowód miłości Bożej do ludzi — przyjście Syna Bożego, otoczyło obrazami, które je czynią właśnie pełnym ciepła, życzliwości i pokoju wewnętrznego. Wystarczy, iż wczujemy się w atmosferę betlejemskiej grotty, w której pasterze składają w darze swe proste serca, a aniołowie ogłaszają pokój ludziom dobrej woli. Więcej jeszcze dopowiadają nam nasze bogate zwyczaje, nasze koledy i religijna forma uczczenia pamiętki narodzin Syna Bożego, a naszego Zbawcy.

część miłości wyśpiewał jej właściwe cechy: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdą” (I Kor. 13, 4-7).

Najtrudniejszym owocem miłości, ale najbardziej zbliżającym nas do Boga jest ofiara składana w intencji bliźnich. Tak bowiem uczynił Syn Boży, który złożył ofiarę ze swego życia za nas. Podczas liturgii Bożego Narodzenia to właśnie przypomina nam Kościół każąc czytać wyjątek z listu św. Pawła do Tytusa: „Wydał On samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i przygotował sobie na własność lud czysty, dobrych uczynków strzegący” (Tyt. 2, 14).

Jeśli pragniemy, aby pamiętka Bożego Narodzenia nie przeszła obok nas bez wpływu na nas samych — starajmy się o ten owoc. Ofiarujmy coś z naszych cierpień dla dobra innych. Chrystus Pan oddając swe życie sam przebaczył i uzyskał przebaczenie Ojca dla wszystkich ludzi. Składając ofiarę przebaczamy sobie wzajemnie. Tym więcej przebaczamy im bardziej nas bolą krzywdy i cierpienia. Stworzy to wokół nas atmosferę pokoju i życzliwości. Potrzebujemy jej w naszych wspólnotach dotkniętych przerosciami indywidualizmu i urazami, które wywołują częste żale, skargi, szukanie winnych i podejrzliwość, nie rzadko tylko dlatego, że nie potrafimy sięgnąć poza pozory i własną wyobraźnię i dotrzeć do tego, co obiektywnie kryje się w sercach innych.

Oby przeżycie Bożego Narodzenia dało nam okazję do szukania tego co łączy, co zespala, co jednoczy, do szukania porozumienia z tymi, którzy nam się wydają nieprzyjaźni. Wtedy wzmacni się w nas atmosfera życzliwości i miłości, a owocem jej będzie lepsze odczucie wspólnoty i jedności. Będziemy przez to bliżej Boga, który przyniósł nam miłość i przez nią chce nas ze sobą zespolić.

Życzę Wam Kochani Bracia i Siostry, aby te Święta stały się dla Was źródłem pokoju, dobroci i miłości Boga i bliźnich i fundamentem jedności wszystkich Rodaków rozsianych po całej ziemi. Dzielać się opłatkiem, symbolem miłości i jedności, starajmy się w pełni uświadomić sobie, że jesteśmy dziećmi jednego Kościoła i jednego Narodu. Łączymy się z Narodem przez Kościół, który był w dziejach naszych najmocniejszym czynnikiem jedności. Jest nim także i dziś. I nas rozproszonych na obczyźnie gromadzi w jedną wspólnotę i łączy z Ojczyzną. To jest źródło naszej mocy, naszego wytrwania i naszej nadziei. „A Bóg nadziei

Wierzenia i zwyczaje w czasie świąt Bożego Narodzenia

Oczekiwanie świąt Bożego Narodzenia wprowadza każdy dom w atmosferę pogody i niecierpliwości i wielkiej radości. Ze świętami tymi przetrwało w Polsce szereg zwyczajów, czasami starszych niż sama tradycja chrześcijańska. Wiele z nich jest powszechnie znanych i zbyteczne byłoby je opisywać, lecz istnieją także zwyczaje lokalne, nieraz bardzo ciekawe.

W Wielkopolsce już od dnia św. Łucji chłopci ziemi kaliskiej zapisują, jaka jest pogoda aż do godów. Każdy dzień wróży pogodę na odpowiedni kolejny miesiąc w przyszłym roku.

W Krakowskim natomiast ludzie uważają, że sam dzień wigilijny jest przepowiednią na cały rok. Na Mazowszu znów wróżą sobie z kłosów. Jeśli w garści znajdzie się więcej pustych, to źle się zapowiada urodzaj — jeżeli mniej — urodzaj będzie lepszy. W okolicach Żywca zaraz po wieczery wigilijnej każdy z biesiadników otrzymuje jabłko, które winien tak rozkroić przez środek, aby nie skaleczyć jądra — w przeciwnym razie będzie chorował w przyszłym roku.

W Sandomierskim przed wigilią biesiadnicy przykładają łyżki do zębów, by przez cały rok nie bołały ich krzyże. Tam również po odbytej wieczery stawia się na stole chleb i kładzie na nim nóż, a na nożu opłatek. Nazajutrz z tego odczytuje się wróżbę zależnie od tego, z której strony rdza padła na nóż. Jeżeli od opłatka — to będzie oznaczała zarazę na pszenicy, a jeśli od chleba — to na życie.

Na Górnym Śląsku przed rozpoczęciem wigilijnej wieczery zamyka się szczelnie drzwi, by nie uszedł ktoś z bli-

skich lub obecnych podczas wigilii. Byłby on zwiastunem nieszczęścia przez cały rok. Po wieczery domownicy zapalwszy świeczki na choince szukają na ścianach swych cieni, wierząc, iż cień słaby zapowiada chorobę, a nawet śmierć, wyraźny — długotrwałe zdrowie.

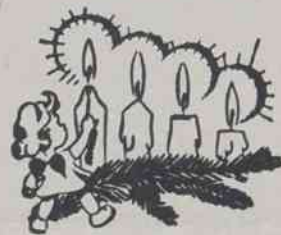
W powiecie radomskim utarł się zwyczaj, że po wieczery chłopci rozkładają na ziemi snop słomy, kładą się na nim na wznak i rzucają zdźbła na belki u powały. Ile z nich utkwii w powale, tyle kop żyta zbiorą w nowym roku.

Przed północą młode Ślązaczki udają się na podwórze słuchając, z której strony zaszczeka pies: z tej przyjdzie narzeczony, by oświadczyć się o rękę. Chłopcy zaś oglądają gałązki wiśni wstawionej do wody w dniu św. Andrzeja. Jeśli wiśnia zakwita w dniu wigilijnym, to znak, że ożenią się w przyszłym roku.

W Kłodzkim istnieje stary zwyczaj obwiązywania mocnymi powrozami ze słomy pni drzew źle rodzących owoce. Powinno to zrobić małe dziecko zanim pierwsza gwiazdka zaświeci na niebie, bądź też gospodarz mający przy sobie dziecko. Gospodarze nie mający dzieci wypożyczają je od sąsiadów. Tradycje maku i strucli z maku są symbolami urodzaju. Resztki wieczery wigilijnej na Dolnym Śląsku miesza się, by potem nakarmić żywy inwentarz.

Wigilia z dawien dawna obchodzona jest w Polsce niezwykle uroczystie. Przez cały dzień ludzie wstrzymują się od jedzenia, dopiero gdy pierwsza gwiazdka ukaże się na firmamencie, zasiadają do wspólnej wieczery. Na pamiątkę przyjścia Zbawiciela w ubogiej szopie przystraja się izbę, w której spo-

żywa się wieczere. Snopy zboża rozstawia się w czterech rogach izby a pod obrus kładzie się siano dla przypomnienia świętego Dzieciątka leżącego na sianku. Gdy cała rodzina zasiądzie do stołu, następuje najuroczystszy moment łamania się opłatkiem. Przy tym następuje składanie sobie nawzajem życzeń i śpiewanie kolęd.



Wieczera wigilijna składa się z samych potraw postnych, w wielu regionach według starego zwyczaju podawano aż trzynaście potraw. Tak obfita ilość jedzenia miała wróżyc gospodarzowi obfitość tych wszystkich owoców na jego stole w przyszłym roku.

Na Mazurach uchował się do dziś ciekawy zwyczaj wiązania stołu łańcuchem, po to, by się go chleb dobrze trzymał. Pod stołem gospodarz kładzie pług lub inne narzędzie rolnicze, by krety nie psuły roli. Po wieczery zapala się choinkę i wspólnie śpiewa kolędy. Stare podanie głosi, że w noc wigilijną zwierzęta mówią ludzkim głosem. Dlatego gospodarz bierze siano leżące uprzednio pod obrusem i znosi je dla zwierząt.

Najmilsza dla dzieci choinka przywędrowała w XVII wieku, zanim jednak znalazła się w polskim domu, zamiast niej używano gałęzi jabłoni przystrojonych orzechami lub snop słony obwieszony jabłkami i wszelkimi łakociami. Tak to wieczór wigilijny, noc pełna uroku, piękna stała się w wierzeniach pobożnego ludu nocą cudów.

J. Uryga

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— Wcale to waszym chłopakom nie szkodzi, jeśli jaki austriacki wachmistrz wychowa ich na porządnych chłopów.

Nauczyciel wyciągnął z kieszeni woreczek z tytoniem i zaczął nabijać fajkę.

— Do tego nie trzeba nam waszych wachmistrzów — parsknął ksiądz. — Sami sobie z tym damy radę.

— Może ksiądz zechce także napchać fajkę? — podał mu Gecherle swój woreczek z tytoniem.

— Dziękuję, nie palę — zamruczał wikary.

— Co to? Nagle ksiądz przestał palić? A dawniej kurzył jak z komina.

— Odzwyczailem się.

— Ach, tak, rozumiem — chichotał stary przeciągając ręką po wielkiej czuprynie — zapewne z powodu podatku tytoniowego. Wasza wielebność bierze udział w strajku, aby szkodzić austriackiemu skarbowi. Ksiądz myśli, że cesarsko-królewski skarb państwa zbankrutuje, gdy zaniechacie kopcenia.

— Będziemy wam barbarzyńcom szkodzić, gdzie tylko się da — odparł zawzięcie don Orazio.

— Barbarzyńcom? — Nauczyciel z trudem zapalił fajkę i dmuchnął prosto w twarz księdza.

— Tak, barbarzyńcom — rozdrażniony wikary chwycił dość grubą książkę i podsunął ją nauczycielowi pod nos. — To powinien pan przeczytać, panie Gecherle. Wielce uczony maż to napisał, ksiądz profesor Vincenzo Gioberto z Turynu, tytuł brzmi: „Prymat moralny i obywatelski Włochów”. Jest tu niezbita i jasno dowiedzione, że chrześcijaństwo i wszelka kultura przyszła na świat poprzez Włochy.

— O tym jeszcze nie wiedziałem, że Pan Jezus i Apostołowie byli Włochami — drwił Austriak. — Gdzież ukazała się książka tego mędrka?

— W Brukseli. Niech na pan ją przeczyta, a wtedy odechce mu się śmiać.

— Żebyście też wy Włosi przestali się tak nadymać. W Wiedniu ludzie są o wiele przyjemniejsi. Ale wy zaraz wynosicie się i kipiecie, jak mleko na ogniu. W Rzymie postrącaliście nawet lampy uliczne, tylko dlatego, że zawiesili je Francuzi, a dzieci nie będziecie już szczepić, bo szczepionki wprowadzili u was lekarze francuscy. W Wiedniu są ludzie rozsądniejsi i dlatego życie tam lżejsze i przyjemniejsze.

Austriak bębnił palcami po stole i zanucił kilka taktów z marsza Radetzkiego.

— Przestań pan wreszcie — krzyknął wikary. — Jestem absolutnie niemuzykalny.

Już to zauważyłem, wasza wielebność — śmiał się nauczyciel. — W niedzielę tak ksiądz zaśpiewał prefację, że aż mojej gospodyni mleko skwaśniało.

Ale to nie szkodzi. Czy jednak ksiądz nie zechce nabijać sobie fajki? Tytoń jest kupiony a skarb państwa tak czy owak otrzymał już swoją należność.

— Odczep się pan z twoim tytoniem — wołał ze złością duchowny.

Gdy tak wznagał się hałas w kancelarii don Orazia, na dole otworzyły się drzwi i ośmioletni Beppo Sarto wszedł na bosaka.

— Przeszedłeś do wuja? — zaczął Giuseppe Orazio swego kolegę szkolnego z jednej ławy, wychodząc mu naprzeciw. Mimo iż był siostrzeńcem księdza, miał w głowie głupie figle, którymi często w klasie doprowadzał małego Sarto do śmiechu, za co go później nauczyciel targał za uszy. Jak można się było nie śmiać, gdy ten urwis wodził na sznurku brzęczącego chrabąszcza.

Mam list do oddania — wyjaśnił Beppo.

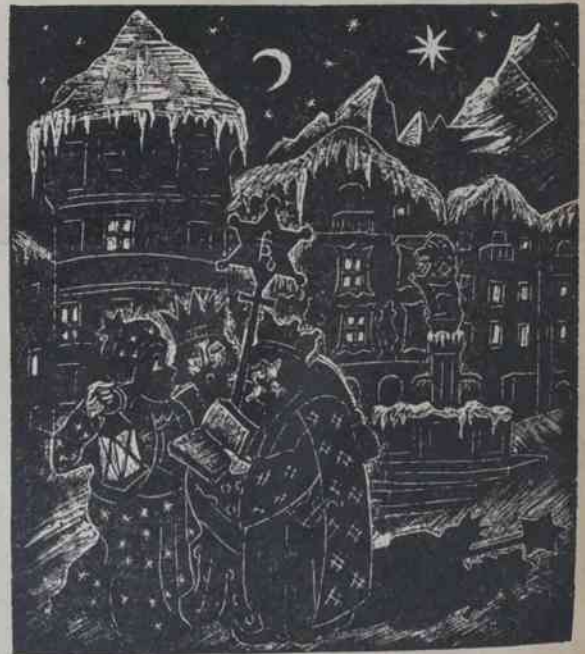
Tylko nie idź na górę — śmiał się siostrzeniec księdza. — U wuja jest nauczyciel i obaj kłócą się jak na jarmarku. Wciąż się sprzeczą, ale na drugi dzień są już dobrymi przyjaciółmi i grają razem w szachy, dopóki znowu nie wezmą się za czupryny. Można przy tej okazji oberwać porządnego guza.

— Muszę mieć jednak pokwitowanie tego listu — tak ojciec kazał — rzekł mały Sarto. — To zapewne coś urzędowego, ma taką wielką pieczęć.

— Pokaż no. Może otworzymy ten list? Można go potem zakleić rozgniecionym chlebem i nikt tego nie zauważy.

— Nie, nie, tak nie można — odparł Beppo. — Cudzego listu nie wolno nikomu otwierać; zdaje mi się, że można dostać się za to do więzienia.

(Ciąg dalszy nastąpi)



LUDZIE SĄ TACY

PODEJRZANY. — W paryskiej filii wielkiego banku Credit Lyonnais pewien Szwed chciał wymienić kilkaset koron na franki. Kasjer, podejrzuwając że banknoty są fałszywe, ukradkiem zaalarmował policję. Po sprawdzeniu pieniędzy okazały się prawdziwe, lecz przybyła policja wylegitymowała podejrzanego Szweda. Jak się okazało, był to Sven Jøge, wiceprezes Banku Szwedzkiego. Jego podpis widnieje na zakwestionowanych przez Francuza stukoronowych banknotach.

BUNT PĘCI PIĘKNEJ. — Dwa tysiące kobiet pod przewodnictwem pani Victorii Camaxo de Asula zajęło wszystkie strategiczne punkty miasta Toca w Kolumbii. Niewiasty zajęły ratusz, pocztę, dworzec, posterunek policji. Z balkonu ratusza rozjuszona pani de Asula oświadczyła, że aresztowny przez zbuntowane kobiety mer i inni urzędnicy miejscy będą tak długo przetrzymywani, dopóki w mieście nie zostaną zlikwidowane: korupcja, protekcjonalizm, kumoterstwo i inne tego typu zjawiska. Władze nie odważyły się siłą stłumić buntu. Po kilku dniach pertraktacji mer został zwolniony.

RACJONALIZATOR. — Na doskonały pomysł wpadł przez pewnej hurtowni instalując w pomieszczeniach dla księgowości... szklane ściany. Wchodząc do biura wystarczy jedno spojrzenie, aby skonstatować kto naprawdę pracuje, a kto się leni. W krótkim czasie od wprowadzenia „przeźroczystego wnętrza” wydajność pracy w tej placówce wzrosła o całe sto procent. Księguje się tu, przy tym samym personelu, zamiast 3,5 tys. aż 7 tys. pozycji miesięcznie.

WARTO WIEDZIEĆ ŻE: — Do najbardziej poszukiwanych przysmaków należą:

Na wyspach Pacyfiku — szarańcza.

W Brazylii — mrówki.

W Kantonie — szczury i psy.

Na Cejlonie — pszczoły.

W Afryce Południowej — gąsienice. Interesujące jest to, że Indonezyjczyk, dla którego największym przysmakiem jest wędzony wąż, za nic w świecie nie weźmie do ust królika.

Pigalle. Siedzę przy małym, pokrytym ceratą stoliku. Naprzeciwko mnie ojciec Pinsard. Niski, dość korpu-lentny, koszulka polo i dość wy-świechtane spodnie zastępują tradycyjny ubiór przedstawiciela kleru. Mówi krótkimi, dobitnymi zdaniem, świdrując jednocześnie stalowymi oczami swego rozmówcę. Rzucam parę uwag, stawiam pytania. Po paru chwilach jestem już zorientowany co do programu i metod działania tych ludzi, którzy poświęcili się całkowicie pracy w tym właśnie środowisku, i o których mówi się: misja Pigalle.

— Potrzebuję właśnie kogoś na kelnera. Może byś przyszedł pracować z nami?

Rozglądam się po restauracji. Niezbyt duża, skromna. by nie powiedzieć uboga, sala. Bar, ekspres do kawy, rzędy butelek i kieliszków. Dalej 10 małych stolików, miejsca dla około 30 osób. Nad drzwiami prowadzącymi do kuchni wisi niewielki krzyż wyłuskany z kory drzewnej. Przy barze jakiś lekko podgazowany facet rozprawia głośno, oprócz niego innych klientów niewielu — to przecież dopiero godzina szósta wieczorem, ludzie właśnie zaczynają wychodzić z pracy.

Jeśli chcesz, chodź zobaczyć kaplicę!

— Kaplicę? Tu?

— Chrystus obecny jest wszędzie. Tym bardziej właśnie tu, na Pigalle.

Pigalle. Dzielnica będąca w marzeniach wielu mężczyzn przedśionkiem... do „raju”. Płeć piękna szuka również tutaj uciechy. Jak TO wygląda? Jakie są ONE? Czy są piękne, bogate? Zaczepiają na ulicy czy też przesiadują w restauracjach? A Murzyni i Arabowie — czy nie napastują spokojnych przechodniów? Niejedną paniusię z dobrego domu przenika dreszczyk podniecenia. Panowie też czują się nieswojo wyobrażając sobie, iż zaraz po wyjściu z metra tłum pięknych kobiet rzuci im się na szyję.

Pigalle. Światło, kolor, dźwięk. rzędy posuwających się centymetr po centymetrze samochodów, zgiełk przewalających się chodnikami turystów. Wszystkie kluby już otwarte. W drzwiach stoją młodzi mężczyźni, ubrani elegancko w granatowe mundury z epoletami, czapki, czasem białe rękawiczki uzupełniają

CHRYSTUS OBECNY

strój. To naganiacze. — Allez-y, M'ssieurs! Welcom in our club! 25 najładniejszych paryskich dziewcząt! Nieustający strip-tease! — wołają we wszystkich chyba językach świata. Po polsku też... Bilecik dla pana? Biada tym, którzy uwierzą, iż jedynym wydatkiem jest 2,50 F za bilet wstępu. Prawdziwa sztuka kosztuje przecież dużo drożej.

Jednocześnie naganiacze sprawują baczną opiekę nad panienkami, które widocznie nie mają specjalnych zajęć i spacerują sobie wolnym krokiem. Nie są to zresztą ich jedyni opiekunowie.

Okres szczytowego rozwoju Pigalle nastąpił podczas stacjonowania wojsk amerykańskich. Krótko ostrzyżeni chłopcy najbardziej lubili spędzać swe wolne chwile właśnie tam. Epoka ta, która należy już do utraconej przeszłości, jest z łezką w oku wspominana przez ludzi „ze środowiska” — jak tu o sobie mówią. Obecnie z klientelą coraz gorzej, bo Paryżanie nie znajdują tu żadnych atrakcji dla siebie. Co innego mieszkańcy prowincji, małych miasteczek, bogaci chłopcy przyjeżdżający od czasu do czasu do stolicy „za interesem”. Dla nich opróżnienie kieszeni na Pigalle jest nieodłącznym elementem wizyty w stolicy.

Są również turwści. Najazd ich rozpoczyna się zwykle z końca marca i trwa do listopada. Najwięcej jest obecnie



MONIKA CHABERSKA

GWIAZD

Szłam dzisiaj ulicą, wystawy się jarzą,
Jaskrawo się palą neony...
Z mgławicy wspomnienia, dziecinne miraż,
Powstają i lata minione.

Gałęzie choinki sięgają sufitu
Świerkowe, pachnące gałęzie...
A gwiazda złocista jaśnieje u szczytu
Na „włosów anielskich” uwięzi

I jabłka rumiane i złote orzechy
I świeczki i małe lichtarze...
I żłóbek Dzieciątka w stajence pod strzechą...
I twarze, najdroższe mi twarze

CNY NA PIGALU

Niemców. Chodzą grupami, bardzo hałaśliwi, często pijani. Mają mnóstwo pieniędzy, uważają się za panów świata, przepychają się, potrącają innych, zaczepiają dziewczyny. Sporo jest także Amerykanów, którzy dla odmiany wolą wieczki zorganizowane. Rano objazd Paryża specjalnym dwupiętrowym autobusem z nagrany na taśmę opisem miasta, a wieczorem — uroki Pigalle. Najczęściej przewodnik ustawia ich po prostu parami, robi się mały spacerek po dzielnicy, a następnie, w dalszym ciągu w szyku zwartym całe to bractwo łąduje się do „Moulin Rouge”.

Wybiegam z metra, jest około dziesiątej rano. Piękne słońce oświetla bryłę bazyliki Sacré-Coeur. Pigalle dopiero budzi się, mieszkańcy zaczynają się wysypywać na ulice. Ruch samochodowy niewielki. Wszystkie kluby pozamykane, zasłonięte, zniknęły gdzieś foty nagich kobiet. Gdzieś tam tylko widać sprzedawców zdjęć pornograficznych, proponujących dyskretnym szeptem swój towar. Oni najwcześniej wychodzą do pracy.

Jeszcze parę kroków i jestem w swojej restauracji.

Przed drzwiami kręci się jakiś niezbyt dobrze ubrany mężczyzna. Wreszcie zdecydowanie się — wchodzi.



DKA

Łańcuchy z papieru, pająki ze słomy,
Koszyczki... i dłonie ojcowe
Do których tak dawno tak dawno — bo w domu
Z ufnością tuliło się głowę.

Szukamy w gałęziach zielonej jedliny,
Tu lalka, tam miś... drżą nam ręce
Szukamy dalekiej dalekiej, minionej
Już gwiazdki tej naszej dziecięcej.

Szłam dzisiaj ulicą, neony się pala,
Wśród tłumy podążam i szukam...
Wystawy się iskrzą, tu miś tam lala...
Ja szukam w nich „gwiazdki” — dla wnuka...

— Czy jest ojciec Pinsard? Szukam pracy. Mam tu pismo...

Telefonuję do parafii. Jest interesant. Za parę minut nasz szef będzie już w restauracji.

Takich ludzi przychodzi wielu. Nieletni, którzy uciekli z domów w poszukiwaniu szczęścia, a teraz nie mają pieniędzy nawet na powrót. Byli przestępcy, którzy właśnie wyszli z więzienia, nie mają nikogo bliskiego, chcą zająć się uczciwą pracą.

Jean — był kierowcą wielkich ciężarówek, kiedyś po pijanemu spowodował wypadek. Jeden rok więzienia, utracone prawo jazdy. Co teraz — musi zacząć zarabiać na życie i to jak najszybciej, w przeciwnym razie zostanie wciągnięty w orbitę półświatka. Wreszcie po długich staraniach znajdujemy mu pracę zmywacza naczyń w jakiejś knajpie. Na początek wystarczy

Para młodych ludzi. Przyjechali z prowincji. Chcą się pobrać, zamieszkać w dużym mieście. Zawsze ten sam problem przecież w Paryżu jest dużo trudniej o pracę niż tam, u was. Nie, oni chcą koniecznie w Paryżu. Dziewczyna zostaje sprzątaczką, chłopak zaczyna od sprzedawania w metrze piasek wydawanych przez towarzystwo do walki z polio.

Pierre. 16 lat, długie włosy, brudne dżinsy (jemu samemu do stanu czystości brakuje też bardzo wiele). W rękę gitara.

— Radio Europe Nr 1 ogłosiło konkurs dla piosenkarzy-amatorów z całej Francji. Przyjechałem i ja, stopem. Nie, rodzice nie wiedzą. Wyników konkursu jeszcze nie ma. Kazali wracać do domu. Ja zostałem. Szukam swojej szansy.

Ktoś spośród sympatyków naszej akcji wziął go na parę dni do siebie, odkarmił. Zawiadomiliśmy rodziców i brygadę policji dla nieletnich, że zguba odnalazła się. Dostał pieniądze na drogę. Pożegnał się. W parę dni potem o. Pinsard znajduje go w jednej z knajp. Nie pojechał! Pieniądzy nie ma, sprzedał już gitarę. Mieszka u różnych panów, którzy lubią opiekować się młodymi chłopcami...

Nie każda sprawa kończy się więc sukcesem. Często przychodzą zwykli naciągacze. Proszą o trochę pieniędzy na powrót do domu, zwrot pilnego długu, a potem nigdy więcej już ich nie widzimy. Zdarzają się również przypadki rezy-

(Dokończenie na str. 10-11)

Migawki emigracyjne

RÓD REKTORÓW. — W psalmach jest mowa o rektorach: „Genus rectorum non peribit” (Ród rektorów nie wyginie). Aplikowano nieraz żartobliwie ten tekst do rektorów polskich misji katolickich zaliczając ich do kategorii nieśmiertelnych. Tymczasem po ogłoszeniu instrukcji Stolicy Apostolskiej „Pastoralis Migratorum Cura” o duszpasterstwie wśród cudzoziemców znikają niepowrotnie rektorzy, którzy odtąd nazywać się będą delegatami. Czas wykaże czy dobrze wyjdziemy na tej zmianie, będącej czymś więcej niż zmianą nomenklatury tylko.

EUROPEJSKA KOMISJA SZKOLNA. Z inicjatywy Polskiej Macierzy Szkolnej w Niemczech, której prezesem jest ks. Kubica z Dortmundu, odbył się w Herzogenrath pod Akwizgranem trzydniowy zjazd oświatowców z Niemiec, Francji, Anglii, Belgii i Holandii. Na tym zjeździe zawiązała się Europejska Komisja Szkolna, do której weszli przedstawiciele wymienionych krajów. Przewodniczącym wybrano ks. Kubicę. Szczegółowe sprawozdanie ze zjazdu ukaże się w następnym numerze „Głosu Katolickiego”.

NIEDOCENIONA PRASA. — W pierwszej połowie grudnia odbyła się w Rzymie pod przewodnictwem ks. kardynała Wyszyńskiego konferencja rektorów polskich Misji katolickich, dyrektorów młodzieży katolickiej, przełożonych polskich zgromadzeń zakonnych itd. Prasa nie miała wstępu na salę obrad. Obawiano się, jak wynika z oświadczenia ks. biskupa Wesolego, że „przedstawiciele prasy będą szukali i weszli informacje, by je wykrzywić czy nawet denuncjować”. Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

KARIERA NAUKOWA GRONOUSKIEGO. — John A. Gronouski, minister poczty za czasów prezydenta Kenedy’ego, a potem ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie, został obecnie powołany na pierwszego dziekana „Lyndon B. Johnson School of Public Affairs” przy Uniwersytecie Teksas. Szkoła ta rozpocznie swoją działalność po raz pierwszy we wrześniu 1970 roku.

OMEGA

(Ciąg dalszy ze str. 8-9)

gnowania z pracy z trudem znalezionej. Było za ciężko. Chcą znaleźć łatwiejszy kawałek chleba. Nikogo to jednakże nie zniechęca. Gra jest warta świeczki nawet dla jednego człowieka, tego jednego, który naprawdę chce uczciwie budować swoje życie. Zdarzyło się, że przychodzili nam składać wizytę ludzie, którym ekipa pomogła parę lat temu. Dziękują, przyprowadzają swoje dzieci, wpłacają parę groszy na fundusz dobroczynny.

W południe restauracja zapełnia się. Główni klienci to robotnicy pracujący w dzielnicy. Trzeba się spieszyć, w ciągu dwu godzin wszyscy muszą być obsłużeni. W tym momencie nie ma mowy o żadnej akcji. Dla nich nie różni się niczym od innych restauracji. Niektórych intryguje wiszący na ścianie krzyż, ogłoszenia o spotkaniach dyskusyjnych organizowanych przez parafię, pisemka Domu Młodzieży. Nowi ze zdziwieniem dowiadują się, że patronem jest ksiądz, potem traktują go jak swojego kumpla. Wiedzą, na czym polega praca naszej ekipy, czasem sami przysyłają kogoś potrzebującego pomocy. Większość jednakże traktuje naszą akcję bez specjalnego zaangażowania, choć z życzliwością. Są sceptykami, za dużo już rzeczy widzieli w tej dzielnicy i nie bardzo im się chce wierzyć w powodzenie tego typu działalności.

Wieczór. Pigalle zaczyna odżywać. „Au Pere Louis”, „Aux Noctambules”, „Ero-ticon” otwarty swe wrota. „Folies Pigalle” tryska światłami. Bulwar de Clichy zapełnia się gwarным ludkiem.

Po czterogodzinnej przerwie wracam do pracy. Goście okupują stoliki. Przy barze — ONE.

Na Pigalle trafiają najrozmaitszymi drogami. Często po prostu pochodzą z

tego środowiska. Matka była tancerką lub dziewczyną z ulicy, ojciec sutenerem, gangsterem lub w ogóle nieznanym. Wychowane w takim otoczeniu już w nim pozostają. Są nieodłącznym elementem dzielnicy.

Istnieje także inna kategoria dziewcząt. Przyjeżdżają do Paryża ze wsi, z małych miasteczek. Szukają pracy, męża, marzą o karierach gwiazd filmowych. Pigalle słynie jako miejsce, gdzie można załatwić wszystko. Po pewnym czasie chłopak zabiera dziewczynie wszystkie rzeczy: — „No, mała, teraz musisz popracować na siebie. Na ulicy”.

Rzadkie są wypadki, by dziewczyna zdołała się uwolnić od swego opiekuna. Przeważnie nie mają innych znajomych, nie mają pieniędzy, sytuacja jest więc przymusowa. Również bardzo często same się na to godzą. Chleb wydaje się być łatwy, dużo pieniędzy. Niektóre uważają, że po pewnym czasie, po odłożeniu trochę gotówki, będzie można wyrwać się. Uciec. Takie zamysły pozostają jednak najczęściej w sferze planów i złudnych nadziei.

Zaczynamy serwować kolację. Teraz nikomu nie spieszy się, przy stolikach sami znajomi. Stali klienci naszego zakładu, przeważnie mieszkańcy dzielnicy. Kilku studentów, ktoś przyniósł gitarę i śpiewa. Między nimi a mną nie ma dystansu klient — kelner, wprost przeciwnie, po podaniu posiłku wskazane jest bym przysiadł się do stolika i rozmawiał. Zależy nam na wytworzeniu atmosfery jak najbardziej rodzinnej. Niech każdy czuje się jak u siebie.

Teraz nadchodzi czas na najtrudniejszą i najdelikatniejszą część naszej akcji. Ojciec Pinsard sadowi się naprzeciwko jednej z tych dziewczyn...

Naiwnością byłoby oczekiwać na jakiś spektakularne nawrócenia, wyrwanie prostytutek z ulicy. Wypadki takie są

bardzo rzadkie. Można natomiast prowadzić działalność zapobiegawczą w stosunku do najmłodszych dziewcząt, tych które dopiero zaczęły uprawiać swój proceder lub znajdują się o krok od wyjścia na ulicę. Rozmowy z nimi pozwalają na ustalenie ich sytuacji rodzinnej, materialnej, na zorientowaniu się w przyczynach, które skierowały je na Pigalle. Szuka się dla nich pracy, zapisuje na kursy zawodowe, załatwia się mieszkanie w internacie u zakonnic, wciąga się w towarzystwo młodych ludzi działających przy parafii lub w Domu Młodzieży, przedstawia im się twardo konsekwencje życiowe wynikające ze stoczenia się na bruk. Jest to dość trudne, bowiem konkurencja tzw. uroków życia jest ogromna. Argumenty racjonalne, niestety, nie zawsze trafiają do przekonania. Trzeba być naprawdę dobrym psychologiem, mieć ogromną cierpliwość, a przede wszystkim otwarte serce i rzeczywistą chęć niesienia innym pomocy. Ileż to razy zdarzyło się, że dziewczyna wydawałoby się już jako tako ustabilizowana, z dobrą pracą i możliwością mieszkania, w ciągu jednego dnia zrywała z tym wszystkim i wracała z powrotem do swych dawnych znajomości i zwyczajów.

Jasną jest rzeczą, iż gdybyśmy ograniczali się do restauracyjnego pola działania, nie byłoby wielkich efektów. Ludziom trzeba ułatwiać trafienie do nas, należy im wyjść naprzeciw. We Francji istnieje kilka organizacji zajmujących się akcją w środowisku prostytutek i kryminalistów. Restauracja nasza jako misja działająca na Pigalle założona została z inicjatywy kanonika Connan, proboszcza parafii św. Jana z Montmartre (ta sama parafia prowadzi mnóstwo akcji wśród młodzieży przestępczej). Odpowiedzialnym za misję jest ojciec Pinsard, imprezę finansuje stowarzyszenie „Siloe”. Inne podobne organizacje to „Le Nid”, „La Bienvenue”, „La Vie Neuve” itp. Członkowie tych organizmów działają w najrozmaitszy sposób.

Na przykład dwie młode dziewczyny, niby przechadzające się po Pigalle, dają się „poderwać” przez chłopców, co do których procederu nie ma w zasadzie wątpliwości. Umawiają się z nimi w naszej restauracji, gdzie tamci wpadają w przyjemne grono młodych, dobrze znających się ludzi. Czasem jest to jednocześnie ich ostatnia u nas wizyta, jed-

Wigilijny wieczór. Na naszym stole spoczywa biały opłatek Z błyskiem pierwszych gwiazd połamiemy się nim między sobą. Na znak miłości i braterstwa. Tak, jak to było w Polsce, jak w rodzinnym domu. I myśli nasze wybiegną wówczas w bliskie i w dalekie strony. Wszędzie tam, dokąd dobry czy zły los zapędził naszych Czytelników i Przyjaciół. Będziemy ich wspominać. Goręcej niż kiedykolwiek. A najgoręcej tych, którzy już nie mają z kim przełamać się polskim opłatkiem.

I w owa świętą noc narodzenia naszego Pana, ślemy wszystkim — jako nasze najlepsze życzenia — wyrazy Radości, Miłości i Pokoju.

REDAKCJA

nakże wielokrotnie powracają tu z własnej woli. W ten sam sposób usiłuje się nawiązać kontakt z młodymi prostytutkami. Nie trzeba chyba podkreślać, że taka praca w terenie jest dość niewdzięczna dla młodych dziewcząt, które starają się spenetrować zupełnie im obce i innymi obyczajami kierujące się środowisko. Poza tym to praca niebezpieczna. Półświatek broni się przed intruzami i wypadki pobicia są zjawiskiem dość częstym.

Na samym dniu upadku znajdują się najstarsze wiekiem kobiety. Dochodzą one do etapu, gdzie nie ma już żadnych perspektyw na przyszłość. Brzydkie, odrażające umalowane, często pijane. Sprzedają się za grosze, klientów mają coraz mniej, nierzadko muszą o nich stać bójki z młodszymi dziewczynami, biją je również sutenerzy, a także klienci. Stąd te siniaki na twarzy i rękach. Trzeba im stworzyć odpowiednią atmosferę, klimat dobroci i zrozumienia. Nie może być mowy o żadnych moralizatorskich kazaniach, należy je traktować jak ludzi, a nie jak przedmioty.

Dyskutując w ekipie różne problemy wielokrotnie podkreślaliśmy zasadniczy naszym zdaniem element działalności: naszą obecność. Chcieliśmy, by ci wszyscy zagubieni w swym nieszczęściu ludzie wiedzieli, iż jest takie miejsce, gdzie mogą zawsze przyjść, gdzie nikt ich nie będzie zaczepiał, gdzie będą mogli użalić się i zostaną wysłuchani. Oczywiście wszystkich klientów traktowaliśmy, jak mogliśmy najlepiej, jednakże zawsze jak najwięcej starań przykładaliśmy do serdecznego i braterskiego przyjęcia tych, o których wiedzieliśmy, że są nieszczęśliwi. Oni zaś ze swej strony starali się sprawować poprawnie. Każda z „pań” zachowywała się jak dama, nie było mowy o jakichś kłótniach czy bójkach.

Późny wieczór. Stoję przy barze i polewuję kieliszki. Gości już mało. Jeanette, strip-teaserka, podśpiewuje sobie jakieś piosenki. Nagle od strony placu Pigalle dobiega jakiś hałas i krzyk ludzki. Jeanette wybiega z restauracji, inni za nią. W chwilę później dziewczyna zdyszana podbiega do drzwi i krzyczy do mnie:

— Marc! Woda, ściereka — szybko!

Porzucam swoje miejsce za kontuarem i biegnę na plac. Tam na ziemi leży zbro-

czony krwią mężczyzna. Ranny w głowę tępym narzędziem. Widocznie porachunki osobiste. Ktoś z naszej ekipy zadzwonił po pogotowie i policję. Za parę minut przybywa pomoc. Jeanette wraca do nas, siada przy stoliku i zaczyna płakać.

— Człowiek zranił człowieka, ten leży zakrwawiony i nieprzytomny na ziemi, a oni wszyscy stoją i gapią się, jak stado baranów! Sami mężczyźni! I tylko ja zaczęłam go ratować! Czy to dla mnie ważne, że to jest Algierczyk? Jego krew jest taka sama jak moja!

Wydawałoby się — ot, umoralniające opowiadanie dla dzieci w wieku przedszkolnym. Tymczasem było tak naprawdę.

Yvonne taszczy ze sobą jakąś ogromną torbę. Obserwuję ją uważnie — pijana jak zwykle. — Przyniosłam to specjalnie dla ciebie Marc! — wyjmuję kilka pokaznych albumów fotograficznych. Bełkotliwym głosem tłumaczy:

— Chcę, abyś dowiedział się, że nie zawsze byłam taka jak teraz, że miałam kiedyś inne życie, miałam męża, byłam młoda i szczęśliwa.

Na zdjęciach ona i młody człowiek. Samochód. Uśmiechnięci. Piknik w lesie. Kąpiel w morzu. Wenecja, oni w gondoli. Patrzą na przekrwione oczy Yvonne, na jej fioletowy nos i podrapane ręce. A jednak to ta sama kobieta.

Piątkowe popołudnie. Zebranie całej ekipy. Siedzimy tu wszyscy razem. Jest i Marie-Claire, zakonnica pracująca jako kelnerka, Jean-Claude, seminarzysta, Jean, pedagog z wykształcenia.

— Kto przygotował Ewangelię na dzisiaj?

Marie-Antoinette czyta wybrany przez siebie fragment Pisma świętego. Stara się wytłumaczyć jego sens. Wypowiadamy się i my. Następnie rozmawiamy o naszych sprawach, sprawach ekipy, sprawach — Pigalle. Bez wielkich słów i deklaracji przygotowujemy plan działania na następny tydzień i krytycznie oceniamy to, co zostało do tej pory dokonane.

Potem ojciec Pinsard zakłada szaty liturgiczne i odprawia Mszę św., tu, w samym sercu Pigalle, w małej kapliczce nad niepozorną restauracją Chrystus schodzi na Pigalle.

Marek H.

O CZYM TO DUMAC NA PARYSKIM BRUKU

Gwiazdka, podarki i nasze dzieci

Stoją przed nami święta Bożego Narodzenia. Okna wystawowe kolorowymi świecącymi światłami, cieszą się dzieci na wspomnienie choinki, rodzice i Komitety Szkolne myślą o podarkach, które trzeba zakupić, by obdarować tę miłą naszymu sercu działwę. Sprawa wydaje się prosta, a jednak warto się nad nią zastanowić.

Gwiazdki jakie urządzamy rok rocznie naszym dzieciom stanowią jakby nagrodę za ich postępy w szkole i w nauczaniu języka polskiego. Szkoła francuska jest bowiem ściśle związana z nauczaniem polskim. Przygotowując dziecko nasze do życia na tutejszym terenie musimy mu dać to wszystko, co w starszym wieku będzie mu konieczne, a więc przygotowanie zawodowe i wychowanie rodzinne. Dziecko pochodzenia polskiego, noszące nazwisko polskie nie powinno się wstydić w przyszłości z braku znajomości języka polskiego. Żaden obraz nie wzrusza tak mojego serca, jak widok tych dwóch braci-Polaków na kolonii wakacyjnej w Thugny-Trigny, którzy mimo swego szlacheckiego nazwiska i ojca b. pułkownika ożenionego z Francuską, powtarzali z płaczem: „Tata chce żebyśmy się tutaj przez miesiąc nauczyli mówić po polsku a on w domu nigdy z nami po polsku nie rozmawia”.

Owszem przygotowujemy i ofiarujemy dzieciom nagrody gwiazdkowe, ale jednocześnie uczymy je języka polskiego ewentualnie sprawdzamy ich postępy na polskich lekcjach. Taka kontrola jest konieczna, bo uzupełnia i pogłębia naukę szkolną. Rozmawiając z dziećmi po polsku w domu, unikniemy na przyszłość przykrych niespodzianek, gdy np. dziecko na pytanie: „Ile masz lat?” —

Wieczór wróżb i cudów

Wieczór wigilijny. Na ciemnym niebie zabłyśnięła pierwsza gwiazda. Znak to, że trzeba zasiać do postnika, czyli wiecezery. Już wcześniej gospodyni zadbała o to, by biesiadników było do pary, gdyż liczba nieparzysta wróżyła by śmierć w ciągu roku jednej z obecnych osób. W kątach odświętnie przybranej izby stoją snopki zboża. Stół jest zasłany sianem, a nogi stołu okryte powrótami ze słomy. Tak każda tradycja, przekazywana na krakowskiej wsi z pokolenia na pokolenie.



Już wszyscy domownicy zgromadzili się wokół stołu, każdy przed swoim nakryciem. Nadchodzi chwila najbardziej uroczysta. Gospodarz i gospodyni ujmują w ręce opłatek (niekiedy posmarowany miodem) i dzieli się nim, życząc sobie szczęścia w nadchodzącym roku. Potem każde z nich dzieli się opłatkiem z wszystkimi obecnymi. W niektórych okolicach przywołuje się w tym momencie na wiecezrę wilka: „Wilcosku! wilcosku! siądź z nami dziś do obiadu! A jak nie przyjdiesz dziś, nie przychodz nigdy!” Inna formuła brzmi: „Idźże wilku do pośnicku!”, albo: „Pójdźże dziadku do obiadku”. Przywołania te są dalekim echem zapraszania do stołu zmarłych

przodków, wiadomo bowiem, że uczta wigilijna wywodzi się z obchodzonych dawniej zimowych zaduszek. Zresztą jeszcze i dzisiaj wspomina się przy wiecezry tych, którzy odeszli, odkłada się dla nich kawałek opłatka oraz odrobinię z każdej potrawy na specjalnie pozostawiony, oddzielny talerz.

A te potrawy koniecznie muszą być nie do pary, do ich przyrządzenia zaś trzeba wziąć wszystkie płody pola, sadu, ogrodu, lasu i wody. Gdyby który opuszczono, nie obrodziłyby na przyszły rok. Potrawy muszą domownicy jeść spokojnie, długo, z powagą, a przy tym nie wstając z miejsca i nie wypuszczając łyżki z ręki. Każdej potrawie podanej na stół towarzyszą odpowiednie powiedzonka. A więc na przykład: „Składaj się kapusto, składaj”. „Wiąż się groszku, wiąż”, „Kić się proso, kić” (rośnij w kity), „Ródźcie się ziemniaki, ródźcie”, „Pleń się zboże, pleń”... Wszystko to ma zapewnić urodzaj w przyszłym roku.

Postnik dobiegł końca. Pora teraz odwieść pasiekę, sad i oborę. Trzeba przecież zwiastować pszczołom wieść

o narodzeniu Boskiego Dzieciątka. Trzeba też obudzić drzewa na urodzaj. A zatem pukają w pnie, a nawet i grzą; gospodarz zamierza się siekierą w każde drzewo owocowe i pyta: „Będziesz rodziło, albo nie będziesz rodziło?”, domownicy zaś odpowiadają w imieniu drzewa, że będzie. W tym samym celu obwiązują się drzewo powrótami ze słomy ukręconymi. Bywa i tak, że gospodyni jeszcze przed wiecezorem po zagnieceniu świątecznego ciasta nie umywszy rąk idzie do nieurodzajnych drzew i obejmując je mówi: „Ródźcie!”



NIE BYŁO MIEJSCA W GOSPODZIE

(Dokończenie ze str. 1-2)

Mesjasz — Pan”. Chciwość została pokonana Jego ubóstwem, pycha stanęła do pojedynku z pokorą w stajni. Spowita w człowieczeństwo Moc Boża, która nie musiała przyjąć ograniczeń, jest często za trudna do zrozumienia dla umysłów, które myślą tylko o potęgze. Ci nie mogą zrozumieć Boskiego planu uniżenia się, albo, że bogaty stając się ubogim, może przez swoje ubóstwo być bogatym.

Ludzie nie mogą mieć większego znaku Jego Boskości nad brak potęgi, której spodziewali się od Dziecka, przychodzącego z Niebios, a przyobleczonego teraz w łachmany ziemskie. Ten, którego Aniołowie nazywają Synem Najwyższego, zstąpił na szary muł ziemi, z którego myśmy się zrodzili, aby być podobnym do słabego i upadłego człowieka we wszystkim, za wyjątkiem grzechu. Te właśnie ziemskie powijaki stały się Jego

znakiem. Gdyby On, który jest samą Wszecmocą, był przyszedł na ziemię z piorunami, to właśnie nie byłoby znakiem. Znakiem jest coś, co zdarza się wbrew naturze. Jasność słońca nie jest znakiem, jest nim natomiast zaćmienie. Zapowiedział, że Jego przyście w dzień ostateczny będzie poprzedzone znakami na słońcu — zaciemnieniem. W Betlejem przyszedł właśnie w ciemnościach tak, że tylko ci, którzy są pokornego serca mogli Go rozpoznać.

Tylko dwa rodzaje ludzi znalazło Dzieciątko. Pasterze i Mędrcy — prostaczkowie i uczeni. Więc ci, którzy wiedzieli, że nic nie wiedzą i ci, którzy wiedzieli, że nie wiedzą wszystkiego. On nigdy nie może być widziany przez człowieka jednej książki, nigdy przez człowieka, który myśli, że wie wszystko. Bo nawet Bóg nie może przemówić do pysznego! Tylko pokorny może znaleźć Boga!

Teraz kolej na bydło: dostaje ono do zjedzenia wigilijne potrawy, które przedtem skrupulatnie dla niego odkładano — każdej po łyżce.

Zostało jeszcze trochę czasu do pasterki. Można więc wrócić do izby i pospiewać kolędy. Płynie melodia za melodią. Gdy młodzi już wyczerpią swój repertuar, do głosu i inicjatywy dochodzą najstarsi członkowie rodziny. Z kamarków pamięci dobywają najstarsze pieśni świątecznego wieczoru, takie które nigdy nie ukazały się drukami; stworzone przez nieznaną, bezimienną mieszkankę podkrakowskiej ziemi — żyją tylko w tradycji najstarszych pokoleń:

*Sliczna panienska
jako juurzenka
zrodziła syna,
dobra nowina.*

*W stajni ubogiej
lubo mróz srogi
w żłobku złożyła
Boskiego syna.*

*Dziecię się kwili,
Matuchna tuli,
ustało przecie
plakać po chwili*

*Józef staruszek
wziąwszy pieluszek
zawsząd od wiatru
dziecię obtula.*

*Wiatr zawsząd wieje,
nikt nie zagrzeje,
wicher do reszty
strzechę obdziera*

*Co jeszcze dalej,
szopka się wali,
Józef nieborak
kijem podpiera...*

Ale nie wszyscy młodzi chcą słuchać dawnych kolęd. Wolą zabawić się wigilijnymi wróżbami. Panna na wydaniu wybiegła na podwórze i słucha, z której strony pies zaszczeka, z tej bowiem strony przyjdzie kawaler. Zresztą nawet gospodyni wyszła z chaty i spogląda w niebo: jeśli w tę noc jest ono gwiazdziste, kury będą nosiły dużo jaj, jeśli zaś jest mgliste i pochmurne, to będzie dużo mleka...

Czas jednak wyruszyć na pasterkę. Opustoszała izba, tylko u pułapu lekko kołysze się podbłazniczka — wierzchołek młodej choinki, ścięty w lesie o świcie w ten dzień wigilijny — przystrojona krążkami wyciętymi z kolorowych opłatków... Wyludniło się całe obejście, słychać tylko jakieś szepoty w oborze: to było o północy przemawia ludzką mową. Na niebie skrzę się gwiazdy, a jedna z nich odbija się w wodzie studni. Nie, to nie woda: w tę świętą noc, noc wszelkich cudów — woda na chwilę zamienia się w wino...

Tomasz Chłudziński



ŚLUŻBA BOZA I UDZIELANIE SAKRAMENTÓW ŚWIĘTYCH

Wykład Pisma Świętego, modlitwy i śpiewy oraz przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej od początku najżywiej jednoczyli chrześcijan. Te pierwsze zebrania eucharystyczne nazwano później Mszą świętą. Z czasem podzielono ją: na Mszę świętą dla katechumenów i Mszę dla wiernych. W pierwszej części Mszy świętej uczestniczyli wszyscy, w drugiej zaś tylko ochrzczeni i wolni od grzechu ciężkiego. Część dla wiernych rozpoczynała się od pocałunku pokoju, a kończyła się Komunią świętą, którą biskup i kapłani rozdzielali w dwu postaciach: chleba kładzonego wiernym na dłoń i wina podawanego wiernym we wspólnym kielichu. Chorym, więzionym i nieobecny roznosili potem Komunię świętą diakoni, ale tylko pod postacią chleba. Msze święte odprawiane były początkowo w domach prywatnych i katakumbach, a dopiero później zaczęto budować specjalne kościoły i kaplice. Odprawiano je zazwyczaj w niedzielę, na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego w tym dniu, początkowo w porze

wieczornej, później zaś rano. Wtedy to właśnie wprowadzony został ścisły post przed przyjęciem Komunii świętej. Ofiarę eucharystyczną przeniesiono na porę poranną przede wszystkim z uwagi na agapy, tzn. uczyły bratnie; na wzór uczyły Chrystusowej w wieczerniku odbywały się one przed Mszą świętą. Agapy, które miały na celu odżywianie i wspieranie ubogich i były wyrazem miłości i jedności między chrześcijanami z biegiem czasu uległy pewnemu spaczeniu. Dlatego też później zostały oddzielone od ofiary eucharystycznej, a z czasem całkiem zanikły.

W udzielaniu Sakramentu chrztu historia Kościoła rozróżnia trzy okresy:

* *pierwszy*, kiedy chrzczoney był każdy, kto wyznał swoją wiarę w Jezusa Chrystusa;

* *drugi*, kiedy udzielano chrztu dopiero po uprzednim przygotowaniu w katechumencie;

* *trzeci*, kiedy przyjął się powszechny zwyczaj chrzczenia dzieci.

Również w trojaki sposób dokonywano pierwotnie obrządku chrztu; w imię Trójcy Przenajświętszej chrzczono albo przez potrójne zanurzenie w wodzie, albo przez potrójne polanie wodą, albo przez pokropienie (zwłaszcza przy chrzcie umierających). Przyjmujący chrzest składał wyznanie wiary (symbol apostolski) i wyrzekł się szatana. Chrztu udzielał biskup lub z jego polecenia, kapłan albo diakon.

Poza tym w pierwszych wiekach Kościoła zaraz po chrzcie udzielano „nakładania rąk” — czyli Sakramentu bierzmowania. W Kościele wschodnim zwyczaj ten się utrzymał, a w Kościele zachodnim sakramenty te zostały rozłączone.

Chrześcijanie, którzy po chrzcie popełnili grzech ciężki, mogli pojednać się z Kościołem, czyli dostąpić Sakramentu pokuty, ale pod warunkiem, że wyznają grzechy i złożą zadośćuczynienie czyli odpokutują za swoje grzechy. Wyznanie grzechów (spowiedź) było w zależności od grzechów — publiczne lub tajne. Publicznie spowiadał się grzesznik w wypadku odstępstwa od wiary, zabójstwa i ciężkiego grzechu nieczystości. Inne zaś grzechy tzn. takie, które nie wywołały publicznego zgorszenia, wyznawał w spowiedzi tajnej. Czas trwania pokuty był rozmaity i niezadko pojednanie pokutnika z Kościołem następowało dopiero na łożu śmierci.

tw
wa
ju
na
na
bis
ze
Sm
da
„d
W
się
pię
zwa
wego postu za przykładem Chrystusa Pana przyjęła się i ugruntowała dopiero w II wieku. Przedtem w rozmaitych gminach chrześcijańskich praktykowano czas postu bardzo różnie. Zmartwychwstanie (Wielkanoc) i Zesłanie Ducha Świętego (Zielone Świątki) to najwcześniejsze święta Pańskie, obchodzone raz do roku. Wkrótce jednak dołączona została do nich Epifania, czyli święto obchodzone na pamiątkę chrztu Pana Jezusa w Jordanie; święto to później połączone zostało z upamiętnieniem dnia hołdu trzech magów ze Wschodu. Z czasem zaczęto również obchodzić święta ku czci tak licznych wówczas męczenników.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Życia emigracji

KANADA

ROZRUCHY MŁODZIEŻY I KRYZYS IDEOLOGII

Na zjeździe młodzieży polsko-kanadyjskiej dr Szyryński wygłosił referat, którego streszczenie poniżej podajemy:

Mówca zanalizował przyczyny psychologiczne buntu młodzieży, szukając celu dla którego warto żyć i walczyć. Pod wpływem strachu przed niebezpieczeństwami dzisiejszego świata młodzież szuka oparcia wśród swoich, nie znajdując go u starszych. Nowe koncepcje nie zawsze są zrozumiałe dla

starszych, ale jednak twierdzenie o braku komunikacji między obydwoma pokoleniami jest w prasie i telewizji mocno przesadzone. Rodzice popełniają błąd wierząc w to, zamiast spojrzeć problemowi oko w oko, uciekają się albo do autorytatywnego traktowania dzieci, trzymając się kurczowo przetrwałych form i idei, lub też dają im zbyt dużo wolności. Młodzież wystawiana jest na intensywną propagandę komer-

ABONAMENT
możesz opłacić :

WE FRANCJI : „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe : Paris N° 12.777-06 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII : Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn 5.

W HOLANDII : Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH : Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe : Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII : J. Ciemiorek, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

cyjną i polityczną, wyszukując ich naiwność i uczucie rozczarowania.

Kryzys wartości dotyka kościoły i systemy polityczne i nie można go lekceważyć. Prawa demokratyczne, zniesienie kultu jednostki, obejmowanie przez młodych ludzi stanowisk kierowniczych, wpływa na brak autorytetu starszych. Znaczna liczba osób poniżej 40 lat znajduje się w administracji państwa kanadyjskiego. Na młode barki spada także odpowiedzialność za własne decyzje, co do przysiężonej kariery i wybór własnych wartości. — Tym wymogom młodzież często nie może sprostać, kierując się w nierealny świat wywołany narkotykami i stworzony przez „hippie’ów”.

Curzio Malaparte w książce pt. „Technika coup d'etat” przedstawia technikę, jaką stosuje mała grupa dobrze zorganizowana, zamierzająca wywołać rewolucję w dużych państwach, przy pasywności społeczeństwa.

Dr V. Frankl, psychiatra egzystencjalny, wg. którego motywem człowieka nie jest chęć zadowolenia (Freud) lub chęć władzy (Adler), ale znalezienie celu życia, widzi w tej pasywności epidemię nowego typu neurozy, którą charakteryzuje niepokój wewnętrzny, obojętność w stosunku do życia, bezcelowe istnienie.

Jesteśmy świadkami walki między totalitarnym, a demokratycznym ustrojem, przy czym system totalitarny ofiaruje ucieczkę od beznadziejności, para-

lizującej niepewności, niepokoju i poczucia bezsilny jednostki. Coraz większe ogarnia nas zwątpienie czy ludzkość dojrzała do demokracji. To są główne przyczyny buntu studentów, krytykujących system edukacyjny, wielu zaś słabych emocjonalnie studentów odpada.

W niektórych krajach studia traktuje się jako płatne zajęcie. Należy zdenerwować pozbawione skrupułów „pranie mózgow”, młodzież trzeba zachęcić do

samodzielnego myślenia i do odważniejszego brania odpowiedzialności za siebie. Egzystencjalna psychologia sugeruje potrzebę zrównoważenia naszego uczestnictwa w trzech rodzajach światów: technologiczno-biologicznym, socjalnym oraz w świecie niewidzialnym, wewnętrznym, który szczególnie jest zignorowany w kulturze amerykańskiej — zakończył mówca swoje ciekawe wywody.

na wieczorku ks. Ziebur, który przeżył tamże kilka lat.

Trzeba zauważyć, że zainteresowanie Ziemią Świętą staje się coraz żywsze wśród Polaków we Francji, o czym świadczyć może chociażby ten drobny szczegół, że kiedy publikowaliśmy reportaże z pobytu tamże polskiej pielgrzymki — tygodnik nasz był wszędzie rozchwytywany i wędrował z rąk do rąk. A fakt, że sala Paderewskiego wypełniona była na wieczorku do ostatniego miejsca, też ma swoją wymowę.

Toteż nic dziwnego, iż niestrudzony ks. Stawarski postanowił w przyszłym roku pójść znowu szlakami Zbawiciela z grupą rodaków z Francji. Dowiadujemy się, że pielgrzymka ta trwać będzie od 4 do 16 kwietnia. Czyli o najpiękniejszej porze roku, gdy Ziemię Świętą pokrywa kobierzec wiosennego kwiecia, a aurę nasyci cudowna woń pomarańczowych gajów.

FRANCJA

INTERESUJĄCY WIECZOREK

W niedzielę 7 grudnia, w sali imieniem Paderewskiego przy Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu, miał miejsce sympatyczny wieczorek, zorganizowany staraniem ks. Franciszka Stawarskiego.

Wieczorek ten możnaby streścić tytułem: Ziemia Święta w Paryżu. Na program złożył się bowiem pokaz dwu filmów nakręconych w Palestynie. Pierwszy — wypożyczony z izraelskiego biura turystycznego El Al — przedstawiał w kolorach piękno Ziemi Świętej, oraz wszystkie niemal miejsca, związane z osobą Chrystusa. Film drugi nie mniej barwny i jeszcze bardziej interesujący, bo można na nim ujrzeć nie tylko miejsca święte i wspaniałe pejzaże, ale też naszych rodaków z różnych stron Francji, którzy na Wielkanoc bieżącego roku odbyli pielgrzymkę do Ziemi Świętej pod przewodnictwem ks. Stawarskiego.

To pan Libera z Gonesse, filmowiec-amator, stworzył polskim pielgrzymom ze swoją aparaturą i dzięki jego wścibskiej kamerze powstał ten udany i jakże miły dokument filmowy. Uczestnicy wieczorku mogli więc śledzić na ekranie nie tylko naszych rodaków idących śladami Chrystusa po ulicach Betlejem, Jerozolimy, Nazaretu i oglądających wszystko, co godne zobaczenia w kraju Jezusa, ale też mogli posłuchać z taśmy dźwiękowej Gorzkich Żali odprawionych przez nich w Ogrodzie Oliwnym, czy rezurekcji celebrowanej po polsku na górze Tabor.

Zainteresowanie widzów — a trzeba podkreślić, że sala była nabita — wzrosło jeszcze bardziej, a przeżycia z oglądanego filmu stały się jeszcze miłsze, skoro wiele twarzy oglądanych na ekra-

nie rozpoznano wśród obecnych na sali. Przybyło bowiem na wieczorek kilku rodaków, którzy brali udział w pielgrzymce. Bo tak jest, że kto raz widział Ziemię Świętą, ten tęskni do niej i nie pominie okazji aby ujrzeć ją znów przynajmniej na ekranie.

Wiele interesujących szczegółów na temat Palestyny opowiedział zebrany

PŁYTA Z POLSKIMI KOŁĘDAMI

Polonia francuska z niecierpliwością oczekuje ukazania się długogrającej płyty chóru „Millenium” z Marles-Calonne-Auchel, z czterogłosowymi kołędami z towarzyszeniem organów.

Pierwotnie, wypuszczenie płyty było przewidziane w dwu etapach: z końcem listopada br. na terytorium Francji i, — z końcem zaś przyszłego roku — we wszystkich krajach gdzie żyją nasi Rodacy.

Ze względu techniczno-komercyjnych wymagających odpowiedniego czasu na ekspedycję i dużego wkładu pracy organizacyjnej, dyrekcja firmy zawiadomiła chór „Millenium” iż publikacja płyty odbędzie się *równocześnie i na Francję i na cały świat, ale dopiero w roku 1970.*

Zawiadamiając o powyższej decyzji, dziękujemy za listy i zamówienia napływające do nas ze wszystkich stron. Na listy odpisujemy prywatnie. Zamówienia należy jednak kierować do sklepów i firm sprzedających płyty.

Wdzięczni jesteśmy za gesty sympatii i poparcia. Przepraszamy za zwłokę, od nas nie zależną. Żywimy nadzieję, że Polonia francuska nabędzie już na jesieni przyszłego roku naszą płytę dla siebie — i jako podarunek — dla przyjaciół, rodziny i bliska i z daleka, a szczególnie dla rodaków w Polsce.

Mimo tej zwłoki, życzymy wszystkim, miłych i szczęśliwych świąt Bożego Narodzenia.

*Członkowie chóru „Millenium”
z Marles-Calonne-Auchel*

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bl. rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon RICHelieu 83-85

Konto pocztowe PARIS 12 777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor Ks. S. SKÓRCZYŃSKI
O.M.I.

Administrator Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

A VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

KONKURS GWIAZDKOWY



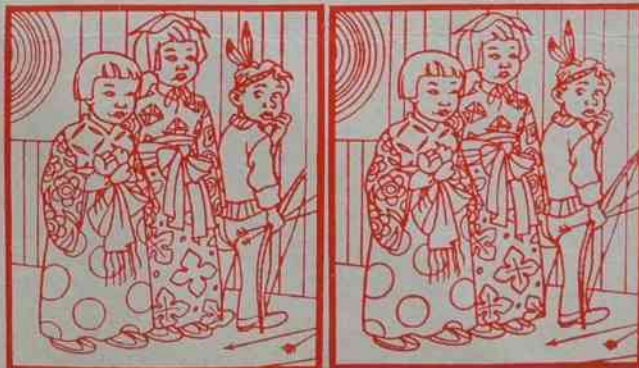
Choinkę kupuje się na targu. Pan Kowalski wie o tym, ale wolał wybrać się do lasu po nią, gdzie na nieszczęście spotkał gajowego. Gajowy może przyknie oko, ale ty otwórz oczy szeroko, aby odnaleźć osiem zmian, jakie zachodzą między obydwoma obrazkami.

KRZYŻÓWKA Nr 1



Poziomo : 1. Drogocenny naszyjnik; 3. Chmura; 8. Trzęsawisko; 9. Pieniądze z raju (komunistycznego); 10. Reguła, przepis, wzór; 11. Zawsze wypływa na wierzch; 13. Stare biskupie miasto w Czechosłowacji; 15. Nauka o muzyce; 18. Jesienne kwiaty; 20. Trzy albo pięć śpiewasz w czasie niesporów; 21. Państwo arabskie; 22. Nakrycie głowy papieża; 23. Rupieciarnia; 24. Witraż w kościele gotyckim; 25. Ulubione pieśni religijne.

Pionowo : 2. Obraz religijny w kościele wschodnim; 4. Zmarły kardynał czeski; 5. Pasza dla koni; 6. Zwalciali kult obrazów świętych; 7. Półka; 12. Minister w krajach muzułmańskich; 14. Zmarły prezydent Włoch (wspak); 16. Duchowny protestancki; 17. Mamy ich sześć; 19. Szlaki (wspak); 20. Okrycie zimowe.



Dzieci państwa Kowalskich oglądając fotografie z ostatniej zabawy dziecięcej zauważyły osiem zmian pomiędzy obydwoma zdjęciami. Jakie ?

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie do 5 stycznia 1970 roku. Za poprawne odpowiedzi wyznaczamy nagrody książkowe

KRZYŻÓWKA Nr 2.



Poziomo : 2. Wigilijna rozpoczyna się z pierwszą gwiazdą; 7. Matka Najśw. Marii Panny; 8. Właził na płótek; 10. Idziemy na nią o północy; 12. Nosił go szlachcic w XVII wieku; 13. Ryba drapieżna (zdrobniale); 14. Unikający kłótni (wspak); 15. Czyszczenie wodą; 16. Poprzednik fortepianu (wspak); 19. Może być wskazujący; 21. Policzki; 22. Tkanina lekko błyszcząca używana na obrusy, obicia mebli itd.

Pionowo : 1. Łąd wokół bieguna południowego; 2. Wynalazł maszynę parową; 3. Używany do narkozy; 4. Infekcja; 5. Obrządek; 6. Skrót uczelni teologicznej spod Warszawy; 9. Protestanci; 11. Tytuł kardynalski; 17. Miasto u wylotu kanału, o którym dużo się mówi; 18. Niebezpieczny zwierz zważca gdy głodny; 19. i 20. Pierze białe.